

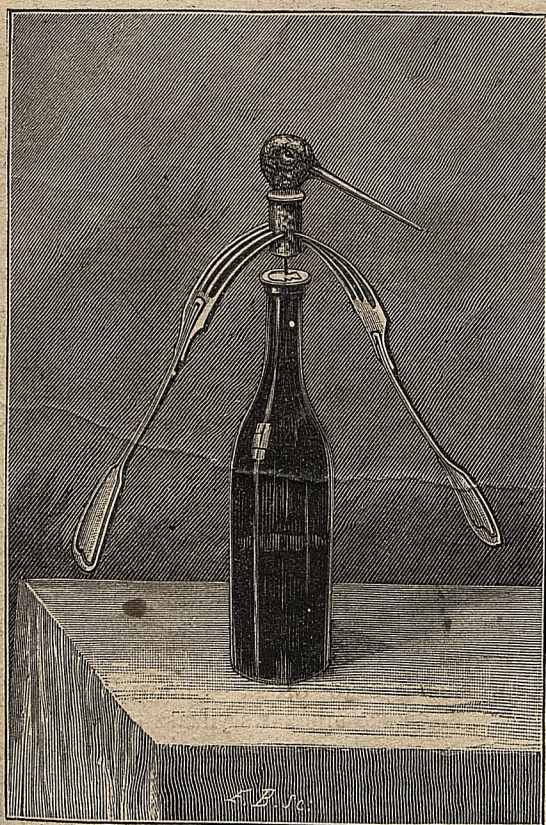


TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.
 Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

DOŚWIADCZENIE FIZYCZNE.



Doświadczenie fizyczne.

Do zwyczajnego korka wsadza się po obu stronach dwa widelce, jak to wskazuje rycina, u spodu zaś wpycha się koniec szpilki. Korek na naszej rycinie ozdobiony jest oprócz tego głową bekasa, odciętą od pieczystego. Łatwo tę głowę przytwierdzić do korka, wydrążając w nim mały otwór i wpychając tam szyjkę ptaka. A teraz szyjka butelki przykrywa się jakąkolwiek monetą, na nią zaś ustawia się korek, wsparty na główce od szpilki. Byle tylko widelce były umieszczone wprost naprzeciw siebie, a szpilka wsadzona w położeniu pionowym, korek utrzyma się w równowadze i nie spadnie, bo o ile ciężar jednego widelca ciągnie go w jedną stronę, o tyle drugi w drugą znów w tej samej mierze odciąga. Można nawet jeden widelec ostrożnie popchnąć z boku, a cały przyrząd zacznie się kręcić na główce od szpilki. Główna ptaka o długim dziobie wygląda wówczas bardzo zabawnie, jeżeli kilka osób siedzi naokoło stolika, ptak zdaje się każdemu w oczy zaglądać, zwracając się kolejno do wszystkich.

Każdy przedmiot znajduje się w równowadze, gdy opiera się na swoim środku ciężkości, to jest, jeśli ciężar jego rozłożony jest jednostajnie na wszystkie strony. Gdy człowiek dźwiga coś ciężkiego na plecach, musi się pochylić naprzód, ażeby ciężar ten nie przeważał na jedną stronę i w tył go za sobą nie pociągnął; środek ciężkości musi być zwrócony zawsze

w kierunku pionowym, ażeby przedmiot się w równowadze znajdował, stał mocno, nie wywrócił się na żadną stronę. Są ludzie tak zręczni, że umieją ustawić sztorcem jajko na stole. Sztuka na tém oczywiście zależy, aby środek ciężkości jajka skierowany był pionowo do stołu i wspierał się tym sposobem na nim.

WSRÓD NOCY.

Było to zimą, a zimą, jak wiecie,
Bywają śniegi i częste zamiecie.
Wśród takiej zimy, przez zawiane pole,
Brnęło po śniegu splakane pachole,
Ledwie odziane, z zimna drżące całe,
Wśród nocy samo, na poły skostniałe.
Rok temu poszedł na wojnę tatulo,
A dziś, gdy chciało, by je wraz z matulą
Schowali w czarnej malowanej skrzydni,
To mu kazała iść precz gospodyni.
Idzie więc... lecz gdzie? nic nie wie, nic zgoła;
Lecz świat tak duży, może kto zawoła...
Może kto przyjmie, utuli w podróży...
Idzie więc, chociaż sen mu oczy mruży...
A śniegu coraz to większe tumany.
Dziecię stanęło, i płacz nieklamany
Wyszedł mu z piersi... A tuman wciąż rośnie,
I wiatr po polu zahuczał żałośnie.
— Gdzież się ukryję? Gdzie schronię przed burzą?
Lecz tylko echa jękom dziecka wtórzają,
Wiatry stłumiły tęskliwe wołanie
I wilków słychać pod lasem szeckanie.

Padła dziecina cała mrozem ścięta,
Lecz Ten, co w świecie o wszystkiem pamięta,
Dojrzał leżącą, i w swojej wszechmocy
Zesłał jój pomoc...

I oto wśród nocy
Zadźwięczał dzwonek, ktoś zabłądził z drogi
I wjechał w zaspy. Księżyc swoje rogi
Pokazał z za chmur, głos zawołał z sani,
— Wszak tu śpi dziecko, zejde, proszę pani.
To rzekłszy, wstrzymał nagle konie w biegu,
Nad pacholeciem zasypanem w śniegu
Stanął woźnica; przeniósł je do sani
I pomknął dalej. Śniegiem osypani
Wkrótce podróżni stanęli przed dworem.

Dziecię się budzi i myśli, że chórem
Anieli skrzydły chronią je swojemi,

z. MORAWSKI

KSIEGA PAMIĘTNYCH CZYNÓW.

Smutne jest życie górnika; musi on przebywać pod ziemią, nie widzi światła dziennego, zieloności pól i lasów, pracuje ciężko, otoczony rozmaitemi niebezpieczeństwami. Czasem skała zawali się, ze szczelin świeżo odkrytych wywiązują się gazy zabójcze, lub łatwo zapalne, tak, że najmniejsza iskra straszliwy wybuch wywołuje; niekiedy znów wydobywają się z głębin z wielką gwałtownością strumienie podziemne i wszystko zalewają.

W roku 1811 taka nagła powódź zaskoczyła siedmziesięciu górników w kopalni węgla pod miastem Liège w dzisiejszej Belgii, wówczas do Francji należącej. Roboty to ich właśnie otworzyły drogę tej wodzie, która im drogę zagrodziła. Schronili się wprawdzie w jakimś zakątku, wyżej poło-

żonym, ale czekała ich tam śmierć głodowa, gdyż innego wyjścia z kopalni nie było.

Wszyscy ci nieszczęśliwi wpadli w okropną rozpacz, wszyscy, oprócz jednego. Hubert Goffin był to człowiek w sile wieku, ojciec siedmiorga dzieci, najstarszy syn jego, dwunastoletni Maciej, znajdował się razem z nim w kopalni. Może też widok chłopca, którego pragnął uratować, pobudził go do większej odwagi i energii, nie stracił bowiem głowy, rękę nie opuścił, powiedział sobie, że człowiek do ostatniej chwili życia nie powinien rozpaczać, lecz wszelkimi siłami ratować się w nieszczęściu.

Tak też uczynił; zaczął bacznie oglądać podziemie i zdało mu się, że jedna jego ściana styka się z dobrze mu znanym wąwozem, można więc było wytrwałą pracą dokopać się do tego wąwozu i wydobyć się na świat Boży. Inni górnicy wierzyć mu nie chcieli, szaleńcem go nazywali, nie mógł się nawet od nich doprosić pomocy. Nie zważał jednak na to, sam pracował dzień i noc bez wytchnienia, a syn dzielnie mu dopomagał.

Na szczęście mieli z sobą tyle zapasów żywności, że nie zginęli z głodu i po pięciu dniach takiej wytrwałej, niezmiordowanej pracy, słaby promyczek światła przebił się przez szparę i zwiastował, że usiłowania ich pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. Hubert Goffin padł na kolana i złożył dzięki Bogu, potem kazał synowi wyjść z podziemia, sam zaś póty pozostał, póki nie wyszli wszyscy towarzysze jego.

Panujący wówczas we Francji cesarz Napoleon I ozdobił dzielnego górnika orderem legii honorowej i wyznaczył mu pensją dożywotnią. Akademia paryzka ogłosiła konkurs poezji, podając za temat bohaterski czyn Goffin'a. Nagrodę za najlepszy poemat, opiewający to dramatyczne zdarzenie, otrzymał poeta francuzki Millevo. Poemat ten nie miał wartości pierwszorzędnej i dziś już jest we Francji nawet zapomniany, lecz o mężstwie i wytrwałości Goffina opowiadają do dziś górnicy, przekazując pamięć zasłużonego męża od pokolenia do pokolenia.

PRAWDZIWE BOGACTWO.

POWIEŚĆ

przez autorkę Reginki.

(Dalszy ciąg).

Hanka ze zdziwieniem spojrzała na siostrę. Więc to mówi Terenia, słaba i egzaltowana, Terenia, nie lubiąca do tej pory igły, i żadnej pracy, prócz umysłowej, która całe dni i nocy siedziałyby nad książką lub kajetem, a dziś w jednej chwili staje się silną, gardzącą niebezpieczeństwem, nie roniącą ani jednej łzy nad nieszczęściem, którego Hanka spokojnie znieść nie miała siły. Nie, to niepodobna, tego nie mówi Terenia, albo też nie rozumiała dobrze, co ich czeka w przyszłości, bo jeżeli sen lub przeczucie jakiegoś smutku pozbawiło ją spokoju i przyprowadzało do łez nieraz, to czy dopiero prawdziwe, spełnione nieszczęście i spadające na całą rodzinę! Hanka tak się obawiała łez i rozpacz siostry sądziła, że wiadomość ta przyprowadzi ją o chorobę, a tymczasem ta siostra słaba staje wobec nieszczęścia silna, i ani rozpacza, ani płacze, i tylko myśl o matce i babuni wywołuje okrzyk bólu z jej piersi.

— Ach, siostrzyczko droga — mówi Hanka pokornym niemal głosem — jakże mię zawstydzasz twą siłą! Ja od tego wstrzymać się nie mogłam, nieszczęście to wydało mi się tak wielkie, tak straszne, była chwila, że sądziłam niepodobniostwem, abymy kiedykolwiek wybrnąć z niego potrafili. A ty ani chwili jednej nie oddałaś się rozpacz, nie zwątpiłaś w przyszłość, która nam wszystkim dać jeszcze może choć trochę szczęścia i swobody.

Hanka mówiła teraz długo, zastanawiając się i tworząc plany pracy, któraby jak najwięcej przynieść im mogła korzyści, ale Terenia milczała, ani jednym słowem nie przerywając siostrze. Może i nie słyszała nic z tego, co do niej mówiono, zapatrzona w daleką jakąś przestrzeń, wyglądała jak posąg wykuty z marmuru. Śliczna róża, która ją przed godziną takiem napełniała szczęściem i radością, leżała porzucona u stóp jej, bo czyż ją kwiatek mógł teraz cieszyć, czyż ona mogła się nim zajmować?

I znów jedna osoba przybyła na ganek, dziewczęta strwożone podniosły oczy, matka stanęła przed nimi. Pani Krystyna była bardzo zmieniona, bardzo smutna, a gdy córki, wiedzione jedną myślą przypadły do jej kolan, rozplakała się serdecznymi łzami żalu, i w pierwszej chwili słowa przemówić nie mogła.

— Och! mateczko — zawołała Terenia — tylko ty nam nie martw się bardzo, a wszystko będzie jeszcze dobrze, zobaczysz, że i dla nas przyjdą dni pogodne i szczęśliwe.

— Dzieci moje, zamiast żebym ja wam dodała otuchy i męstwa, w mnie pocieszacie i umacniacie na duchu.

— Tylko najpierw musimy, mateczko droga, pomyśleć już nad tem, gdzie się podziejemy, gdy przyjdzie opuścić nasz kącik ukochany — rzekła Hanka — musimy usunąć się przed dniem licytacji, bo to byłoby dla ciebie, matucho, i dla babuni, nadto bolesne.

Pani Krystyna siadła na ławeczce, a gdy w tej chwili p. Kazimierz stanął we drzwiach, i wsparł się o nie, założwszy ręce na piersiach, spojrzła na niego wzrokiem, w którym badacz byłby wyczytał odcień wyrzutu i tajonego żalu. Ale brat wytrzymał wzrok ten spokojnie, czoło jego tylko zachmurzyło się posępnie, i zwracając się do Hanki, zapytał:

— Gdzież wolałybyście zamieszkać, w mieście czy na wsi? bo masz słuszność, Hanko, że czas nad tem pomyśleć.

— Gdyby to odemnie zależało — odpowiedziała Hanka prędko — stokroć wolałabym na wsi.

— Cóżbyśmy jednak na wsi robili, w jaki sposób zapracowaćby można na życie? — zapytała p. Krystyna.

— A ty, Tereniu, jak myślisz? — zapytał p. Kazimierz.

— Ja... — odrzekła wahająco — ja nie widzę pola do pracy na wsi, w mieście łatwiej znaleźć zajęcie, do jakiego kto jest uzdolniony.

Hanka przecząco poruszyła głowę, odzyskała ona już siłę panowania nad sobą, wrodzona jej energia i bystrość umysłu zaczynała brać górę nad zdaniem Tereni, teraz więc rzekła stanowczym głosem:

— Mylisz się, Tereniu, w mieście dla nas byłoby gorzej, bo tam trudniej wyszukać sobie pracę i zajęcie. Zresztą do miasta trzebaby mieć gotówkę, a wuj powiada, że nam nic, zupełnie nic nie pozostanie.

— Cóż jednak na wsi robić będziemy? — zapytała Terenia, nie ustępując, jak to zwykle dotąd robiła, zdaniu siostry, powiedział, co myślisz, jakie masz plany?

— Alboż to można w jednej chwili zdobyć się na coś stanowczego? — odpowiedziała tamta — zresztą przecież my nie mamy prawa stanowić o tem, co należy do mateczki i wujcia.

— A jednak musimy postanowić coś dziś koniecznie — rzekł p. Kazimierz — czas jest bardzo już krótki.

— O, wujciu, czemu nie wiedziałyśmy o tem zaraz po naszym przybyciu? — rzekła Hanka — dla czego ukrywaliście przed nami wszystko, aż do ostatniej prawie chwili?

— Haniu, czyż nie pojmujesz tego, że uczyniono to z miłości dla nas — wyrzekła Terenia — każda chwila szczęścia jest drogą, a tak ich niewiele było już dla nas. Ach, mateńko moja — dodała, całując ręce pani Krystyny — jakże dobra jesteś, martwiłaś się sama w skrytości, chcąc nam przedłużyć te ostatnie dni radości w naszym domku.

— To prawda — rzekła Hanka — ale mateczka przez te dni więcej się jeszcze martwiła, myśląc ciągle o tom, jak nam to będzie boleśnie, gdy się nareszcie dowiemy, jaki cios spadł na nas niespodzianie.

— Wracajmy jednak do rzeczy — rzekł p. Kazimierz — pomyślcie więc, moje dzieci, stanowczo, gdzie chcecie zamieszkać, bo wybór ten wam zostawiamy.

— Na wsi, wujciu, mnie już potrochę, choć nie wyraźnie jeszcze, snuje się w myśli, w jaki sposób pracować będziemy — rzekła Hanka, nie zmieniając swego zdania. — Zresztą, środki utrzymania łatwiejsze są na wsi, niż w mieście, czyż nieprawda, mateczko?

— Bezwątpienia, jak dla nas, o wiele łatwiej będzie się utrzymać na wsi — odpowiedziała p. Krystyna.

— Jest tu właśnie dom jeden do najęcia — rzekł p. Kazimierz — możnaby wejść z właścicielem w układy, bo on niespodzianie został tak skrępowany interesami familijnymi, że na lat trzy dom ten chce puścić w dzierżawę. Niewiele nawet żąda, a jest do tego jeszcze trzy morgi gruntu.

— Któryż to dom, wujaszku? — znam każdy kącik w Żabinie — zapytała Hanka.

— Och! — zawołała Terenia — to pewnie ten dom nowy, taki ponury i smutny.

— Tak — odpowiedział p. Kazimierz — o nim mówię.

Hanka westchnęła, a po chwili rzekła:

— Kilka dni temu mówiłam, że nie chciałabym w tym domu mieszkać, a dziś...

— Mniejsza o to — przerwała Terenia — dziś każdy dom dla nas dobry, cóż nas to obchodzi, czy on ładny czy brzydki, gdy nie nasz własny.

— A więc idę zaraz pomówić z właścicielem, który dziś ma odjechać podobno — rzekł p. Kazimierz — sądzę, że potrzebując dom ten wypuścić, nie będzie się z nim drożył zbytecznie.

Hanka wstrząsnęła się cała, a Terenia pogardliwie wzruszyła ramionami.

Przy śniadaniu wszyscy już wiedzieli o nieszczęściu, jakie na nich spadło, mówiono więc ciągle o tem, jak się nadal urządzać, radzono wspólnymi siłami, wszyscy byli smutni i zgnębieni, jeden Kazio nie rozumiał dobrze zmiany położenia.

(d. c. n.)

TROSKLIWA MATECZKA.

Rysunek nasz nie potrzebuje szczegółowego objaśnienia. Dziewczynka posadziła lalkę na dużym fotelu, podwiązała jej buzię, może w skutek jakiego wypadku i udaje troskliwą mateczkę chorego dziecka. Patrzcie, z jaką poważną miną nalewa lekarstwo, oby tylko fotel na tem nie ucierpiał. Piesek patrzy niespokojnie, jakby chciał ostrzedz dziewczynkę, żeby była ostrożna. Wyraz twarzy dziewczynki wybornie jest pochwycony; możnaby sądzić, że jest naprawdę zmartwiona chorobą swjej córeczki, a do figlów w tej chwili żadnej nie ma ochoty. A tymczasem, patrząc na nią, najpoważniejszy człowiek musi się mimowoli uśmiechnąć. Udawanie w starszych osobach razi i niemiłe sprawia wrażenie, w młodszych dzieciach jest tylko zabawne, bo w ich udawaniu niema fałszu, one mają tak żywą i bujną wyobraźnię, że same prawie wierzą w to, co z żartu i zabawy sobie wymyślą.

Rozwiązanie zagadki z dziejów literatury,

podanej w N-rze 1-szym „Wieczorów Rodziny”.

(Nadesłała 13 letnia Świtezianka z nad Bohu i otrzymała w nagrodę książkę pod tyt: «Kopciuszek» przez Teresę Jadwigę.

Elżbieta Drużbacka, z domu Kowalska, urodziła się w r. 1687 w Wielkopolsce, umarła w r. 1760. Matka jej, kobieta wysoko wykształcona, wszczepiła w nią ochotę do nauki,

ZAGADKA HISTORYCZNA

Z NAGRODĄ.

a Elżbieta, nie posiadając obcych języków, kształciła się wyłącznie na wzorach polskich i wcześniej zaczęła próbować sił swoich, pisząc poetyczne utwory. Umysł rozwijała przez czytanie dzieł poetów z XVI wieku, przyczem zapoznała się cokolwiek z mitologią i literaturą dawnych Greków i Rzymian. Przebywając na dworze pani Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej, nabyła tam oglądy i poznała świat wyższy. Tam także spotkała Drużbackiego, skarbnika żydaczewskiego, z którym wkrótce dożgonne połączyły ją węzły. Zamieszkawszy z mężem we wsi Przemieniu nad Wisłoką, dzieliła swój czas między poezją i literaturę, a wychowanie dzieci; przy pracy umysłowej była ciągle zajęta gospodarstwem i nie tylko w literaturze położyła zasługi, była też wzorową żoną i matką. Po kilkunastu latach pożycia, mąż jej umarł i Drużbacka, wywiązawszy się z obowiązków matki, córkę bowiem wydała za mąż, usunęła się do klasztoru panien Benedyktynek w Tarnowie, gdzie, jakkolwiek nie wykonała ślubów zakonnych, przyjęła regułę klasztorną, spędzała czas na modlitwie i autorstwie, co jedynie ją mogło pocieszyć po stracie ukochanych wnucząt. Tamże umarła w r. 1760, pochowana na miejscowym cmentarzu, w sędziwym wieku, bo licząc lat 73. Wiersze jej były porozprasane w rękopismach i dopiero Józef Załuski, referendarz koronny, wydobyl je z ukrycia, wydając w Warszawie r. 1752, pod tyt: „Zebranie rytmów wierszopisów żyjących”. W r. 1769 wydano w Poznaniu poemat, który nosi tytuł: „Historia chrześcijańska księżny Elefantyny, dowcipnym przemysłem Imé pani Elżbiety Drużbackiej”. W późniejszych już czasach wydano kilka jej nieznanych utworów. Wiersze jej odznaczają się czystością języka i lekkością zwrotów. Nie mieszała do nich bowiem, jak inni poeci owego czasu, obcych wyrażen lub zwrotów. Pisała chętnie utwory treści religijnej, jak np. „Pokuta Maryi Magdaleny”, oraz „Życie króla Dawida”. Oprócz tego znane są jej poemata: „Fabuła o Adolfie, księciu Roxolanii” i satyry, pisane lekkim i dowcipnym stylem. Najwdzięczniejsze jednak są jej poemata malujące naturę, jako to: „Wiosna” i „Pochwała lasów”. Elżbieta Drużbacka niezaprzeczenie wielkie położyła zasługi w literaturze, pisząc czystym i nieskażonym językiem, podczas gdy współcześni jej autorzy kazili język mieszaniami obcych zwrotów i wyrażen.

Tym razem nadesłano nam takie mnóstwo dobrych odpowiedzi, że musieliśmy je podzielić na dwie kategorie, wybraliśmy więc najlepszych 12, z tych jedno tylko, z wielkim żalem naszym, mogło być wydrukowane i nagrodzone, wszystkie bowiem na to zasługiwały. Najlepsze te wypracowania miały podpisy następujące, podane według porządku alfabetycznego: 15-letni Algimunt — 15-letnia Brzózka srebrna — 15-letnia Gołąbka z nad Walborki — 14-letnia Gwiazdka z Czerwonéj Rusi — 14-letnia Kalina — 11-letnia Łania — 14-letnia Łasiczka — 13-letnia Makolągwa — 14-letnia Niezapominajka — 14-letnia Wiochna z pod Lublina — 12-letnia Wytrwałość.

Oprócz tego odpowiedzi zasługujące na odznaczenie nadesłali: 10-letnia Bławatka z nad Horynia — 10-letnia Czajka z nad Bystrzycy — 11-letnia Czarnobrewka — 13-letnia Dziurka — 12-letni Dąb — 14-letni Gwoździk biały — 15-letnia Kamionka — 11-letni Kozaczek z Ukrainy — 13-letnia Konwalia z Siedlec — 12-letnia Lilia z Pobereża — 11-letni Motyl — 10-letni Okręciak — 12-letnia Pierwiosnka z nad Sobu — 13-letnia Przepiórka z nad Bystrzycy — 10-letnia Różyczka polna — 13-letni Skowronek — 14-letnia Stokrotka — 12-letnia Stokrotka z Zofiówki — 13-letnia Zorza — 13-letnia Żyrafa. Kilkanaście odpowiedzi, pomiędzy którymi mogły być i bardzo dobre, musieliśmy odrzucić, nie czytając ich nawet, a to dla tego, że piszący nie dopełnili przepisanych warunków, nie wymienili lat, lub nie dodali pseudonimu. A tak łatwo byłoby tego uniknąć, odczytując uważniej troszkę warunki konkursowe, podawane przy każdym zadaniu.

Tron polski był osierocony, brakło silnej ręki, któraby ujęła ster skołatanej nawy państwa. I oto nie żaden książę bitny i waleczny, lecz młodzianka dziewica, na obcej ziemi zrodzona i wychowana, zasiada na tronie, uśmierza niepokoje, szczęście własne poświęca dla dobra kraju. W roku bieżącym upłynęła właśnie kilkunastoletnia rocznica tej pamiętnej chwili, gdy drobna jej rączka złączyła dwa ludy i światło prawdziwej wiary przelała na kraj pogański. Umiiała ta rączka i niecz ująć w potrzebie, umiała też istic niewieścim obyczajem wyszywać złotem i klejnotami wspaniałe ozdoby kościelne, do dziś ze czcią przechowywane. Ta święta pani słynęła z miłosierdzia i wszystkich cnót chrześcijańskich, cierpiała wiele w krótkim swém życiu, zgasała młodo, nie zostawiając potomstwa.

Odpowiedzi będą przyjmowane do 15-go Kwietnia. Do konkursu należeć mogą czytelniczki i czytelnicy do lat 15-tu. Dla tego też każdy koniecznie powinien wyraźnie wymienić przy podpisie, ile ma lat, dodać adres dokładny, oraz pseudonym do druku, gdyż nazwisk prawdziwych nie drukujemy. Kto nie dopełni tych wszystkich warunków, będzie wyłączony z konkursu. Prosimy także najusilniej kochanych czytelników, aby pisali wypracowania sami, bez pomocy innych osób, a także, aby nie przepisywali ustępów z książek. Znalazłszy potrzebną wiadomość w książce, należy ją napisać własnymi słowami. Najlepsze wypracowanie będzie wydrukowane, na nagrodę przeznaczamy książkę pod tyt: „Młodzież w pięciu częściach świata” tłómaczył z francuzkiego Władysław Nowicki.

SPRYTNY WALEK.

KOMEDYJKA W TRZECH AKTACH

przez Kazimierę.

(Dalszy ciąg).

HALINKA.

Panie Romanie, mam odwagę powiedzieć panu rzecz straszną.

ROMAN (zdziwiony).

Rzecz straszną?

HALINKA (spuszczając oczy).

Tak, rzecz straszną, lecz... lecz pan nie powiesz tego nikomu?

ROMAN.

Jeżeli to ma być sekret, nie powiem.

HALINKA (bardzo zakłopotana).

Niech pan... nie mówi ze mną po angielsku.

ROMAN (z uśmiechem).

I to już wszystko? ależ to rzecz najmniejsza, a nawet przyznam się, że używanie obcego języka bez koniecznej potrzeby sprawia mi zawsze pewną przykreść.

HALINKA.

Ale ja panu powiem wszystko odrazu, to może zrobi mi jaką ulgę (ociera nieznacznie łzę z oka) ja wcale nie mówię po angielsku... ja...

ROMAN (przerwywając).

Smutne to wprawdzie, że nasze panienki tak lubią popisywać się przy każdej sposobności ze znajomością obcych języków, smutniejsze, że Polki pragną uchodzić za cudzoziemki; ale kto ma odwagę wypowiedzieć tak prawdę po zbłądzeniu, jak to pani uczyniłaś, panno Halino, to znać, że kocha swą mowę, mimo, że się jej zaparł chwilowo.



Troskliwa mateczka (str. 75).

JADWINIA.

Ależ, Halinko, skończ raz już ten sekret, i pozwól p. Romanowi zjeść wreszcie podwieczorek, który chyba do kolacyi ciągnąć się będzie.

MICIA.

Jeżeli u was na Wołyniu tak marudzą ze wszystkim, to chyba, Halinko droga, nie macie czasu wolnego ani jednej chwilkki.

ZOSIA.

Wprawdzie znam Halkę dopiero od pięciu tygodni, ale takię, jaką jest od kwadransa, jeszcze jej nie widziałam.

JANKA (do Zosi).

Wołynianka zmienia się, jak kameleon.

WALEK (wchodzi na palcach, zbliża się do stolika, idąc ciągle przy ścianie, niewidziany przez Wacia i Zdzisia, bierze prędko list ze stolika, chowa za siebie, wraca do drzwi, odprowadzony spojrzzeniami wszystkich pańienek).

Panicu, panicu.

WACIO (obracając się przdko).

A czego chcesz? czy masz jaki interes? (daje mu znaki rozmaite, aby list teraz oddał).

WALEK (z zadowoloną miną).

No, no, rozumie, ino pańienka Hamilka nie siedzi jesce psy podwiecorku.

JANKA i MICIA (razem).

Co on mówi? Halinko, zmiłuj się, chodź do stołu.

ZOSIA.

Śpiesz się, bo temu chłopcu widocznie na tém zależy, abyś jaknajprędzej usiadła.

ZDZIŚ (n. s.).

Sprytny Walek (głośno). On widocznie w kłopotcie, aby panna Halina nie była głodna.

HALINKA (która przez cały ten czas rozmawiała ciszę z Romanem, teraz podnosi śmielęj głowę i mówi głośno).

Tak, panie Romanie, od dzisiejszego dnia ani słowa dla popisu cudzoziemskim językiem, ani słowa nigdy inaczęj, jak tylko w koniecznej potrzebie.

ROMAN.

Wierzę, że tak będzie, chodźmy więc na podwieczorek, bo panna Jadwiga naprawdę pogńiewać się gotowa.

JADWINIA.

Już się pogńiewałam, bo sława dobrej gospodyni przepała dla mnie na wieki; herbata zimna, kawa niepodobna do niczego, a z czekolady zrobiła się jakaś gęsta papka.

WALEK (zbliżując się do Wacia, który spoglądał b'agajaco na Zdzisia).

Panicu, tera pwnikiem juz mozna.

WACIO (na str. do Walka).

Cicho, bałwanie! czego się ciągle pytasz, co masz robić, i czy nie rozumiesz, że to ma być sekret, bo inaczęj żart się nie uda.

WALEK.

A dyć panic powiedział co to list, nie sekret.

WACIO (odchodąc).

Oddaj list teraz, i ani spojrzuj na mnie.

WALEK.

No, no, nie spojzę, ni, jak ni to ni.

ZDZIŚ.

A więc, mój chłopcze, co to masz za interes i do kogo, bo widocznie z czemciś przyszedłś.

WALEK.

A juści, ino co ja nie psysed z zadnym interesem, ani z czemciś, ino z listem.

ZDZIŚ.

A zatém list oddaj.

WALEK.

Ba! to tyz to w tym cały ambaras, bo pańienka Hamilka nie siedzi jesce psy podwiecorku.

JANKA (śmiejąc się).

Ależ to paradny ten chłopiec, po raz drugi wzywamy cię, Halinko, siadaj, bo to coś ciebie się tyczy.

HALINKA (siadając przy stole).

Siadam, jak na cenzurowaném, bo widzę, że wszyscy mają

na mnie oczy zwrócone, a Wacio coś bardzo tajemniczo wygląda.

WACIO.

Mylisz się, kuzynko, nic nie wiem o co chodzi.

ROMAN (siadając przy Halince).

Mam wyraźne przeczucie, że się śmiać będę, a przytém w lewém uchu mi dzwoni, to podobno coś wesołego znaczy; czy tak, Zdzisławie?

ZDZIŚ.

Tak z pewnością, a i mnie drga powieka u lewego oka, to też śmiech znaczy.

WALEK (zbliżając się).

Ja tu psysedem z listem, do pańienki Hamilki, ino bede prosił, coby pańienka nic nie pytała.

HALINKA.

O cóż pytałabym ciebie, skoro list odbiorę? a więc dajże mi ten list.

WALEK

Moze pańienka zapytać ino kto go psyniośł.

HALINKA (do Romana).

To coś zabawnego, Waluś dziś przechodzi sam siebie, (do wszystkich) czy wiecie, że to przyszły lokaj, kamerdyner, i—powiernik mego kuzynka, pana Waclawa.

WSZYSCY (śmiejąc się).

Winszujemy wyboru, winszujemy.

HALINKA (do Walka).

Proszę więc o list, niechże się raz dowiem od kogo, i o co to chodzi.

WALEK (oddając list).

Psyniośł go jakiś posłanec z... (spogląda na Wacia i czemprędzej się odwraca) dyć nie mam patsyc na panica.

ZDZIŚ.

Mówisz nad program, list oddaj, stań sobie spokojnie przy drzwiach i czekaj.

WACIO.

Skoro list oddał, może sobie już isć.

HALINKA (przyglądając się listowi).

Nic nie rozumiem.

WALEK.

Jesce nie mogę isć panicu, bo jesce nie powiedziałem wsystkiego co panic kazał.

HALINKA (do Walka).

Kto ci oddał ten list?

WALEK (patrząc z boku na Wacia).

Psyniośł go jakiś posłanec i nie chciał powiedzieć kład psysed.

HALINKA.

Czy jest jeszce ten posłanec?

WALEK (drapiąc się w głowę).

E... nima... a bodaj cię... (przypominając sobie) aha, o wzion i posed.

ROMAN.

A co wzion?

WALEK.

E, cyby on co wzion, a cy mu to brak.

HANKA (do Romana).

Zdaje mi się, że to pisane po angielsku, a ponieważ ja te go języka nie znam.

MICIA.

Jakto! nie mówisz po angielsku?

JANKA

Nie znasz tego języka?

ZOSIA.

Żartowałaś z nas sobie?

ZDZISZAW.

Czy istotnie panna Halina nie mówi po angielsku?

HALINKA (odważnie).

Tak, panie Zdzisławie, nie mówię po angielsku (żartobliwie) ani po turecku, ani po chińsku, ani po hebrajsku, (z prostotą) ledwie po francuzku i po niemiecku.

ECIA.

Wybornie! ach gdyby nie Wacio, przytoczyłabym tu

francuzkie przysłowie, którego nie umiem naprędce polskiem zastąpić.

HALINKA.

„Rira bien... ach, nie spostrzegłam się.

WALEK.

Panicu, czy ja tu już nic nie potsebuje mówić?

ZDZISŁAW.

E co tam, nie żałuj sobie, powiedz jeszcze co.

HALINKA.

Lepiej może pan Roman przeczyta nam list ów ciekawy.

ROMAN (*biorąc list*).

Czy głośno?

HALINKA.

Głośno, niema tam nic sekretnego.

ZDZISŁAW (*n. s.*)

Ani mądrego.

ROMAN (*patrząc na list, śmieje się*).

Słuchajcież państwo, na kopercie taki adres (*czyta*) „mam dziś gorączkę, miss Halina Lińska (*mówi*). Ponieważ państwo nie mówicie po angielsku, tłómaczę więc odrazu i czytam po polsku.

PANIENKI (*razem*).

Ha, ha, ha, miss Halina ma gorączkę.

ROMAN (*wyjmując list i czyta głośno*).

„Czy pan głodny? Tak, pani, jestem głodny. Czy pan ma buty? Tak, panie, mam buty. Czy panu się chce jeść, czy spać? Mnie się chce jeść i spać!” (*składając list*). Ni mniej ni więcej, tylko wyjątek z metody angielskiej; ani dowcipne ani zabawne.

(*d. n.*)

ZIEMIA OGNISTA.

PRZYGODY PODRÓŻNIKÓW NA MORZU I LĄDZIE.

przez **Mayne-Reid'a**.

(Dalszy ciąg).

Seagriff nazywał osobliwsze te ptaki krzykaczami, kapitan poznał w nich odrazu słynne pingwiny czyli bezlotki patagońskie. Niektóre wysuwały się dziwacznym sposobem z gąszczów kępiastej trawy; nie trzymały się na łapkach, jak gęsi, kaczki i inne ptaki, lecz podpierały się krótkimi skrzydełkami, pozbawionemi lotek, wyglądały więc z daleka, jak zwierzęta czworonożne.

— One muszą mieć gniazda w tych zaroślach — zauważyła pani Ganey.

— A tak, niezawodnie — odrzekł Seagriff, dotykając na znak uszanowania kosmyka siwych włosów, który mu z pod czapeczki marynarskiej spadał na czoło — szkoda wielka, żeśmy o tym wcześniej nie pomyśleli, mielibyśmy świeże jajka na śniadanie.

— Możemy je w każdym razie mieć na obiad! — zawołał Henryk Chester, który pamiętał dobrze, z jaką rozkoszą, będąc chłopakiem wiejskim, zaglądał do gniazd ptasich.

— Wyborny pomysł! idźmy szukać jaj! — zawołała pani Madzia.

Pani Ganey chętnie na to przystała i poszła z dwojgiem młodych w stronę zarośli, z których wyszły przed chwilą bezlotki. Seagriff nic na to nie powiedział, odszedł w milczeniu do obozu; po chwili wrócił, niósł w rękach bosak i wiosło, a przyspieszając kroku, przyłączył się do pań i Henryka.

— Do czegoż to mają służyć te narzędzia? — spytała Madzia z uśmiechem — czy chcesz pan nas łodzią przewieźć po morzu?

— Nie mam tego zamiaru, panienko — odrzekł cieśla skromnie — ale nikt nie przewidzi, co go spotka. Ciż sami, co się teraz wyśmiewają ze starego Seagriffa i zbytniej jego

ostrożności, niezadługo może z ochotą pożyczą od niego bosaka.

Słowa te stosowały się głównie do Henryka, który z drwiącą miną spojrział był na starego cieślę, w takiem uzbrojeniu wyruszającego po jaja ptasie. Na tem się zakończyła rozmowa, wszyscy wiedzieli, że stary cieśla lubił żartować, nikt więc w wyrazach jego nie szukał ukrytego znaczenia.

Panie nie mało miały kłopotu, przechodząc przez łąkę, kępiastą trawą zarosłą, ubranie ich ucierpiało trochę, wyszły jednak zwycięzko z tej przeprawy. Towarzystwo dostało się nareszcie do miejsca, gdzie bagna się kończyły, roślinność zniknęła zupełnie, a natomiast ciągnęła się płaszczyna, pokryta suchym piaskiem, osłonięta szeregiem skał szarych. Znalezione tam w rzeczy samej ogromną ilość gniazd bezlotków, wyglądało to na rozległą osadę ptasią.

Na przestrzeni, zajmującej co najmniej siedm lub ośm akrów, mieściły się całemi tysiącami gniazda, chociaż nazwa ta nie zupełnie w tym razie jest stosowna, były to bowiem poprostu jamki wygrzebane na powierzchni ziemi.

Nadaremnie jednak szukano jaj, nie było ich tam wcale. W każdej prawie jamce siedziało młode pisklę, jedyne, gdyż ptaki tego gatunku znoszą tylko po jedném jajku na raz i jedno też budują pisklę. Maleństwa te siedziały spokojnie, czelając przybycia swoich mateczek, były jeszcze po większej części nagie, nieopierzone, ale tłuste i piękne, i niedziw, bo też żarłoczniejszych stworzeń trudno sobie wyobrazić. Samica bezlotka osobliwszym sposobem karmi swoje pisklęta; czynność ta odbywała się właśnie w wielu gniazdach i nasi znajomi mogli jej się przypatrzeć dokładnie.

Czuła mateczka nadbiegała od strony morza, w dziobie jednak nie niosła żywności, miała w obszernem wolu nagromadzone obfite zapasy ryb i mięczaków. Jak zając biegła pędem do swego maleństwa, sadowiła się na małym pagórku, urządzonym przy samym brzegu gniazda, wyciągała szyję i poruszała nią gwałtownie, wydając przytém ów dziwny wrzask, do ryku osła podobny. Wyglądało to zupełnie, jak gdyby wymowną jakąś nauczkę dawała malcowi. Ten jednak czekał cierpliwie w swojej jamce, bo wiedział doskonale, co to znaczy. Po dwóch lub trzech minutach oczekiwany skutek następował, mateczka pochylała głowę i dziób otwierała na oścież. Malec natychmiast pakował główkę w tę otchłań, chwycił z gardła matki rybę lub mięczaka, pożerał ochciwie i znowu czekał. Matka na nowo rozpoczynała wrzaski i wykręcanie szyją, powtarzała to raz po raz, póty, póki całego worka nie wytrzęsła, a wówczas powracała do morza, aby gromadzić nowe zapasy.

Było to tak zabawne widowisko, że Madzia i Henryk chętnie przypatrywali mu się przez dzień cały, gdyby stary Seagriff, człek praktyczny, nie był ich odwołał do prozy codziennego życia.

— Ani jednego jajka! — zawołał z wyrazem głębokiego rozczarowania — prawda, że już i pora spóźniona, powinienem był to przewidzieć. A jednak nie będzie powiedziano, żeśmy wrócili z próżnemi rękami. Młody bezlotek także się jeść daje, jeśli jest należycie sporządzony, a Poluks zna się na tem. Stare mają mięso twarde, jak skóra niewyprawiona i strasznie tranem cuchną; ale młode nieopierzone mogą ujść od biedy. Trzeba zabrać z tuzin albo i więcej...

Mówiąc to, podszedł bliżej do gniazd, chcąc z nich wybierać pisklęta, Henryk i Madzia poszli za jego przykładem, a pani Ganey rozłożyła fartuszek, chcąc zabrać w niego ptaszki. Okazało się jednak, że sprawa nie była tak łatwa, jak się z pozoru zdawało. Obecne samice, a było ich ze dwadzieścia w pobliżu, spostrzegłszy, że gniazda ich rabują, nadbiegły gromadnie z wrzaskiem przeraźliwym i z nastawionemi dziobami, a klekocąc niemi zajadłe, rzuciły się na napastników. Pani Ganey z Madzią stchórzyły odrazu i pierzchnęły obie w popłochu.

Seagriff jednak nie chciał ustąpić tak łatwo, podał wiosło Henrykowi, sam podniósł bosak i obaj rozpoczęli bój zawzięty, machając rękami na wszystkie strony. Waiczyli dzielnie, jak na prawdziwych bohaterów przystało, ale i ptaki bronily

się z uporem zadziwiającym. Skakały do oczu żeglarzy, jak koty rozjuszone, a twarde ich czaszki długo były nieczułe na razy, równie jak i skóra, gęstym pierzem pokryta. Uległy jednak w końcu i opuściły plac boju.

Nawet i pisklęta nie dawały się brać bez oporu, krzyczały w niebogłosy i kasały ręce, które je z gniazd wyciągały. Na nie się to jednak nie zdało, zwycięzcy porwali z piętnaścioro tłustych ptaszków i w pół godziny wyborba potrawka smażyła się na patelni pod nadzorem Poluksa.

— Może kto sobie życzy szparagów? — zapytał Seagriff — zdaje mi się, że smaczna jarzyna zdałaby się na obiad, co?

Wszyscy wykrzyknęli z podziwu. Któżby w tej oddalonej części świata śmiał marzyć o takiej wyszukaniej jarzynie, jak szparagi?

Ale Seagriff nie zmieszał się wcale, odszedł w milczeniu i wkrótce powrócił, niosąc ogromny pęk tusaku, który wyrwał z korzeniem. Wskazał też pomiędzy korzonkami część białą i miękką, z pozoru zupełnie do szparagów podobną, smakiem przypominającą orzechy laskowe. Młode zaś pędy tej samej rośliny, ugotowane w wodzie, w niczym prawie nie ustępowały najwyborniejszej kapuście brukselskiej.

Tymczasem kapitan zwiędził już był prawie całą wyspę, i przekonał się, że była niezamieszkała. Uderzyło go niesłychane bogactwo świata zwierzęcego, fauna ta jednak składała się wyłącznie ze stworzeń wodnych, na lądzie przeciwnie było pusto zupełnie. Przy morskich wybrzeżach, zwłaszcza w okolicy ławic szuwarowych, wrzało wszędzie życie, roiły się najrozmaitsze ruchliwe istoty. Morświnie, foki z rodzaju otarij, krążyły tu ogromnemi gromadami, ryb pływało mnóstwo niesłychane, a ptaki takimi stadami unosiły się w powietrzu, że przyciemniały słońce.

Pomiędzy tém ptactwem były mewy, petrele, łabędzie o czarnych szyjach, kormorany; następnie ptaki drapieżne rozmaitych gatunków, które prawie wszystkie odnajdują się na wierzchołkach Andów, gdyż wyżyny Ziemi Ognistej są tych gór przedłużeniem; przeważnie krążyły tam sokoly, orły, sępy, rybitwy. Jedne czatowały na zdobycz swoją nad brzegiem, inne spadały z wysoka pędem strzały na upatrzoną rybę, chwytając ją gwałtownie, pluskając dokola pianą białą, i znów ulatywały w powietrze, gdzie często inny rabuś wyrwał im w lot upolowaną zwierzyne. Zawzięte boje nieraz toczyły się w powietrzu, a zdarzało się nawet niekiedy, że trzeci korsarz korzystał z walki dwóch przeciwników i podstępnie podchwycił z boku smaczny kąsek, o który tamci krwawe wiedli zapasy.

(d. c. n.)

SZARADA.

(Pliszka z nad Gopla przesyła przyjaciółkom z Suchy).

Pierwsze milczenie nakazuje,
Drugie w muzyce się znajduje;
Wszystko — sprzęt domowy,
Ładny, gdy dębowy.

Krzyż z podstawą (Gołąb z nad Warty).

	1	
	.	
	.	
	.	
13	.	17
	.	
	.	
	.	
	18	20
	.	
21	.	25
	.	
26	.	32

Od 1 — 12 Imię i nazwisko króla polskiego, 13 — 17 Przydomek króla polskiego. 18 — 20 Nazwa ptaka. 21 — 25 Imię mężkie. 26 — 32 Nazwisko króla polskiego.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 8-go.

Szarady:

Ko — ta — ra.

Łamigłówki zgłoskowej:

Komin — Alina — Rok — Ołów — Lizbona — Ibis — Naparstek — Arabia.
Karolina — Nakwaska.

Numer 4-ty.

PRZEGLĄDU PEDAGOGICZNEGO,

CZASOPISMA, POŚWIĘCONEGO SPRAWOM WYCHOWANIA SZKOLNEGO I DOMOWEGO, WYSZEDŁ I ZAWIERA:

- 1) Karol Kelr napisał Antoni Rink. 2) Lekcja geografii dla uczniów od lat 12 — 14 przez Sosnowskiego (ciąg dalszy).
- 3) Głosy nauczycieli i wychowawców. Kilka uwag, mogących się przydać przełożonym szkół i nauczającym, podanych p. A. J. (c. d.)
- 4) O uwadze i jej kształceniu według James Sully p. S. B. (c. d.)
- 5) Krytyka i bibliografia: a) Precriptions pour la prevention des maladies epidemiques et contagieuses dans les écoles en Angleterre, publiées par la Société des medecins-Inspecteurs des-écoles de Londres, ocenioną dr. Malinowski. 6) Zarys literatury polskiej z ostatnich lat 10-ciu p. Piotra Chmielowskiego (c. d.) Złota przedmowa Z prasy. Dodatek: Zadania na ułamki S. Dicksteina.

TREŚĆ: Doświadczenie fizyczne (z drzew.) — Wśród noey, wierszyk. — Księga pamiętnych czynów. — Prawdziwe bogactwo powieść przez autorkę Reginki (c. d.). — Troskliwa mateczka (z drzew.). — Rozwiązanie zagadki z dziejów literatury. — Zagadka historyczna. — Sprytny Walek komedyjka w trzech aktach p. Kazimiere. — Ziemia ognista, przygody podróżników na morzu i lądzie przez Mayne Reid'a (c. d.) — Łamigłówki, rozwiązania. W Dodatku: Kot i kanarek, wiersz (z drzew.) — Mała Wanda z XIX wieku, p. Wiochnę z pod Lublina. — Wieczór Trzech Króli p. Zofią Urbanowską. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Przygody młodego chłopca w szkołach z francuzkiego.



Kot i kanarek.

KOT I KANAREK.

— Żal mi cię, kanarku, mówił kotek bury,
Wyciągając ku klatce swą zbrojną w pazury
Łapczkę; gdyby tylko było w mojej mocy,
Pracowałbym gorliwie i we dni i w nocy,
Aby cię ztąd wydobyć, widzieć na wolności.
— Dziękuję ci, mój kocie, zbytek łaskawości

Z twój strony; twoja pomoc byłaby to zdrada,
Gdyż ze mnie byłby pewnie przysmaczek nielada,
Chciałbyś mnie ztąd uwolnić dla własnej korzyści.
Tak postępują zwykle wszyscy egoiści,
I gdy innym z pomocą przychodzą, w potrzebie,
Myslą najpierw, by zyski ciągnąć ztąd dla siebie.

Helena Bojarska.

MAŁA WANDA Z XIX WIEKU.

Do rodziców małej Zosi, mieszkających na wsi, miała przyjechać na kilka dni ciocia Mania z Warszawy, wraz z ośmioletnią córeczką swą Halinką.

Dwie kuzynki, będąc prawie w jednym wieku, kochały się bardzo; Zosia więc, również jako i młodsza jej siostra Andzia, cieszyła się bardzo zapowiedzianym przyjazdem Hali.

Gdy nadszedł ten dzień tak upragniony, dwie małe dziewczynki, przybrawszy przeznaczony dla cioci Mani i Halki pokój mnóstwem bukietów, ustroiły swoje lalki w najpiękniejsze sukienki i chodziły z niepokojem od okna do okna, wyglądając, czy już nie jadą upragnieni goście.

Andzia pierwsza zobaczyła powóz, więc obie co prędzej wybiegły na ganek, wesoło skacząc z radości. Podczas powitania, szczęśliwe kuzynki o mało nie udusiły Hali w serdecznych swych uściskach, nie czekając też długo zaprowadziły ją do tak zwanego cioci Mani pokoju.

Tu zachwyciły małą Warszawiankę owe ogromnych rozmiarów bukiety, arcydzieło dwóch siostrzyczek, choć co prawda ułożenie ich nie okazywało wcale wykwintnego smaku; ale Hali dzisiaj wszystko się podobało, bo przecie była na wsi, a zawsze to co innego, jak miasto, chociażby nawet takie, jak Warszawa! Obejrzała więc każdy bukiet z osobna, napawała się ich pysznym zapachem, ucałowała następnie wszystkie lalki po kolei i okazała, że ma ochotę obejrzeć ogród, gdzie też małe panienki pozostały, bawiąc się wybornie, aż do podwieczorku.

Nad wieczorem całe towarzystwo udało się do lasu; co to była za przyjemność dla Hali zbierać samej smaczne czerwone jagódki, które w Warszawie tylko na straganach przekupek i w owocarniach rosną. Równie przyjemnie jak pierwszy przeszły i dni następne. Co rano z świeżych kwiatów układały się nowe bukiety, wprawdzie ciocia Mania wyrzuciła je raz, mówiąc, że głowa ją rozboleła od tak silnego zapachu, czém się dziewczynki trochę pomartwiły. Kilka razy znowu, przy zabawie w chowanki, lub ślepą babkę w ogrodzie, podarły sobie sukienki, a dwom lalkom jakoś nieszczęśliwie na słońcu woskowe główki topnieć zaczęły i zmieniły się w coś podobnego więcej do kartofla i to jeszcze niezgrabnego, niż do ładnej twarzyczki. Ale zapomniawszy wkrótce o tych małych niepowodzeniach, wszystkie trzy zgodnie utrzymywały, że bawią się doskonale. W końcu jednak wesołe ich twarzyczki sposępniały jakoś, codzienne bale i majówki dla lalek, zakładanie ogródków na kretowinach i inne dziecinne zabawy znudziły im się widocznie, same już nie wiedziały, czém się zająć, jaką nową obmyśleć rozrywkę. Przechadzały się w milczeniu po cieniściej grabowej alei, w milczeniu i z bardzo poważnymi minami, spoglądając tylko co chwila na siebie, aż nagle Zosia, uderzając się w czoło, zawołała:

— Wyborna myśl!

— Co, co takiego? — zapytały Hala i Andzia równocześnie.

— Bawmy się w Wandę.

— W Wandę? No tak, przecież wiecie, ta królowa polska, Wanda, córka Krakusa, chyba wiesz z historii? — odparła Zosia żywo.

— Tak, ale Wanda się utopiła — rzekła Hala z powagą godną historyka — więc jakże to będzie? Chyba lalkę rzucimy do wody.

— Ależ nie, posłuchajcie tylko. Jedna z nas, jako Wanda, rzuci się do wody, a inne będą płakać i żałować ku niej wyciągać ręce — uszczęśliwiona swym pomysłem trzepała Zosia. — Chodźcie tylko nad rzekę, chodźcie prędko — dodała.

Dziewczynki pobiegły nad małą rzeczkę, stanęły na kładce, przerzuconej z jednego brzegu na drugi, dla ułatwienia przejścia na tamtą stronę.

— Ja — zawołała Zosia — jako najstarsza, będę Wandą, a wy moje towarzyszkis; krzaki z prawej strony to Polacy, z lewej Niemcy. Ale prawda, zapomniałam o Rytygierze! no niechże Rytygierem będzie Józiek soltysa, co tam po drugiej stronie rzeki stoi.

— A więc rzucaj się do wody, Zosiu! — zawołała Andzia, zaciekawiona, jak to będzie wyglądać.

— Dobrze, zaraz, ale nie wiem zupełnie dobrze, jak się wziąć do tego. Czy krzyczeć, czy płakać? Jak tam było w twojej historii, Hali?

— Wanda skoczyła z mostu w Wisłę, i utonęła!

— A to krzyczała pewno — i z przeraźliwym krzykiem: — Och! ach! — bohatera Wanda XIX wieku rzuciła się do wody, ale zamiast zanurzyć się poetycznie w falach rzeki, spoczęła bardzo prozaicznie wśród grzęskiego błota, którym płytyka rzeczka napełniona była, a głośne i przenikliwe jej jęki rozlegały się w około tak, że Rytygier z drugiego brzegu aż oczy i usta szeroko z podziwu otworzył.

Towarzyszkis Wandy bardzo się niestosownie znalazły, bo w tak poważnej chwili zaczęły skakać po kładce z głośnym śmiechem, przyczém Halka, zachwiaszysy się poszła w ślady Wandy.

W tej chwili starsi, posłyszawszy niezwykajny hałas, zaniepokojeni, przybiegli nad brzeg i mamy przerażiły się bardzo, widząc tylko małą Andzię nad wodą. Wyciągnięto śpiesznie dziewczynki, tak zabłocone i zamulone, że wszyscy, nie wyłączając nikczemnego Rytygiera, głośnym wybuchli śmiechem.

Po wysłuchaniu całej historii, posłano nasze bohaterki... do łóżek, jednak pomimo tej przezorności ze strony mateczek, nabawiły się trzpiotki ogromnego kataru i na przyszłość nie miały ochoty do tak tragicznych zabaw.

Wiochna z pod Lublina.

Wieczór Trzech Króli.

PRZEZ Zofię Urbanowską,

(Dalszy ciąg).

— Jacy ci mężczyźni są niegrzeczni, jacy źli! — zawołała Antosia, stojąca obok tronu i uważająca się za damę honorową. — Niech najjaśniejsza pani nic sobie nie

robi z tego złościka, tylko bawi się z nami. Urządźmy procesyja naokoło stołu, a ty, jako królowa, będziesz szła naprzód.

— Dobrze, dobrze — zawołali chłopcy — ale niech każdy z nas coś niesie, to procesyja będzie ładniej wyglądać: my pójdziemy z batami a wy z lalkami.

— Nie wypada, żeby królowa szła z lalką — zadecydowała Jadwisia — ona powinna trzymać w ręku chorągiew, albo coś, coś niezwyčajnego a ładnego, naprzykład gałąź.

— Kiedy niema chorągwi ani gałęzi — wtrąciła Jęj królewska mość nieśmiało.

— No, to bukiet.

— Kiedy niema bukietu; teraz zima...

— A co tam stoi na oknie?

— To mój niebieski hyacynt.

— Doskonale! Weź go i nieś w obu rękach, a ty Jurku, bierz swój bęben i bij w niego mocno pałeczką.

— Ja się nie bawię — odparł chłopiec ponuro — i stanął przy kominku, oparłszy się o bok jego plecami.

— Dajcie mu pokój — odezwała się Antosia — zobaczycie, że on się sam przeprosi.

Wandzia szepnęła do Jadwisii, że i ona nie ma ochoty się bawić kiedy Jurek jest smutny, ale tamta zaczęła jęj przekładać, że tych mężczyzn trzeba koniecznie uczyć rozumu, bo inaczej rogiby im wyrosły.

— Udawaj chociaż, że na niego nie zważasz — dodała — bo jak będzie widział, że sobie z niego robisz wielkie rzeczy, to dłużej się nie przeprosi.

Orszak się uszykował i ruszył poważnym, uroczystym krokiem, na czele szła królowa i niosła w doniczce śliczny niebieski hyacynt, którego delikatny zapach, rozchodzący się po pokoju, przewyższał najwonnejsze kadzidła. Antosia, bogata zawsze w pomysły, zawołała nagle:

— Stójcie! a ogon? Co to za królowa bez ogona! Niech który z chłopców przyniesie ten duży szal, co leży w drugim pokoju na kanapie. Wandzia go weźmie na siebie, a my dwie będziemy paziami: poniesiemy końce.

Orszak przystanął, a Juraś, którego złość wzrosła jeszcze na widok wspaniałości pochodu, przysunął się do Wandzi, stojącej teraz na wprost kominka i szepnął stłumionym głosem:

— Ty brzydka, zepsułaś mi całą zabawę! Dobrześ ty wiedziała, gdzie jest migdał, boś pewnie babę naprzód obejrzała.

— Jak mamę kocham, Jurku, tak nie wiedziałam — usprawiedliwiała się dziewczynka blizka płaczu — nawet oczy zamknęłam.

— Nieprawda! Ja teraz chcę być królem. Oddaj mi zaraz koronę, słyszysz? Już się nią dosyć długo pyszniła!

Wandzia była bardzo przywiązana do brata i gdyby ją był grzecznie poprosił, niezawodnie odstąpiłaby mu królowania bez oporu, ale zuchwała jego natarczywość oburzyła ją, więc odpowiedziała:

— Nie oddam.

— Nie oddasz! — krzyknął rozżłoszczony — nie oddasz? Masz!

I zanim dziewczynka się spostrzegła, wyrwał z doniczki hyacynt i cisnął go w ogień.

Krzyk zgrozy ozwał się z piersi świadków tej sceny. Płomienie objęły roślinkę, która przez chwilę syczała, jakby się broniąc od zagłady lub skarżąc żałośnie. Najprzód spłonął kwiat, potem łodyga i liście. Cebulka sama najdłużej opierała się niszczącemu żywiołowi, aż nareszcie zamieniła się w mały, okrągły węgielek. Wandzia załamała ręce.

— Ach! mój drogi, mój ukochany kwiatek! — wołała z rozpaczą — Boże, Boże, jaka ja jestem nieszczęśliwa! Ty brzydki, niegodziwy Jurku! Ja go sama wychowałam i cieszyłam się, że taki śliczny. Ach, jacy ci mężczyźni są okropni!

Biedna królowa wybuchnęła głośnym płaczem.

(d. c. n.)

Zadanie konikowe.

(Od Jerzynki dla Geni L.)

gi	Za	ła
szła	ol	wy
chta	nę	kró
la	chta	bra

Odczytać przysłowie historyczne.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 8-go.

Zadania konikowe:

Każdy dudek ma swój czubek.

Skrzynka do listów.

Skrzydlaty Pegaz wybornie ułożył wiersze z podanej w Pisemku prozy, a ponieważ porządek wyrazów w niektórych miejscach zmienił, dowodzi to, iż nie przepisywał, lecz samodzielnie nad tém pracował. Pegaz widocznie wytrwale dąży na Parnas, szczęście Boże. O żadnej powiastce nie wiemy, zapewne była niestosowna, skoro się nie ukazała, może też nie doszła do redakcyi. Kazio najserdeczniej prosi Pegaza, aby się namyślił i przysłał odpowiedź na zadanie. Kometa jest rodzaju żeńskiego, dawniej wprawdzie pisano *ten* planeta i *ten* kometa, lecz teraz wyszło to z użycia.

Bocian z nad Wisły śliczną pisze kaligrafią, winszujemy mu szczerze i radzimy, aby starał się o ile możności zachować na później ten przymiot. W poprzednim N-rze mógł Bocian porównać wiersze swojego układu z oryginałem. Jest to wprawa wyborna a jednak rzadko kiedy korespondenci nasi zadają sobie pracę przysyłać nam rozwiązania tych zadań, pod tyt: Prozy i poezyi; tém więcej dziękujemy za to Bocianowi.

Córa Mazurów spóźniła się bardzo z rozwiązaniem zadania, a szkoda, bo jest dobre i byłaby z pewnością wzmiankę przynajmniej otrzymała.

Niezapominajka biała spóźniła się także; bardzo to nam przykro, lecz musieliśmy wszystkie odpowiedzi, w których lata piszących nie były wymienione, z konkursu wyłączyć, teraz zaś wynaj-

dywać ich na nowo niepodobna. Na drugi raz Niezapominajka będzie uważniejsza.

Sosna nadwiślańska otoczyła się taką tajemniczością, że zaintrygowała i Kazia i całą redakcyą. Kazio zauważył nawet na kopercie trzy pieski, jakby umyślnie tam umieszczone, by strzegły incognita swój pani. Ale najbardziej go to zastanowiło, a nawet troszeczkę podobno uraziło, że Sosna nadwiślańska z góry już pogardziła jego nagrodą.

Czajka z nad Bystrzycy najnieśluszniej sobie wyobraziła, żeśmy jęj przypisali jakies złe chęci. Ciekawość kochanej Czajki była zupełnie niewinna, żartem jedynie nazwaliśmy ją ciekawską, nie przypuszczając, aby ta nazwa niemiłą była dla niej. Oglaszanie nazwisk naszych korespondentek obok pseudonymów, najpierw zadużoby nam miejsca zabrało, a potem byłoby niedorzecznością, bo doczegoby w takim razie służyły owe pseudonymy? Raz jeszcze zatem wyjaśniamy, iż ogłaszanie nazwisk panienek i młodych chłopców, którym udało się gładzziej od innych napisać rozwiązanie zadania, uważamy za rzecz niestosowną. Oto dlaczego wprowadziliśmy pseudonymy.

Dziurka prosi o rychłą a przychylną odpowiedź, tymczasem dla różnych ważnych powodów nigdy nie możemy zamieścić odpowiedzi zaraz po odebraniu liściku. Co do pierwszej łamigłówki, jest ona bardzo dla nas poehlebna, ale kochana Dziurka wie zapewne, że to nieładnie, kiedy ktoś się sam chwali. Nie wypada więc nam nazywać „Wieczorów” ulubioném piśmkiem dzieci, chociaż pragniemy bardzo, aby to było prawdą. Drugą łamigłówkę wydrukujemy.

Wiochna tym razem bardzo dobrze łamigłówki ułożyła, obie też zamieścimy, prosząc tylko o cierpliwość. Musimy przytém uprzedzić Wiochnę, że odpowiedzi na zadania konkursowe mogą być przyjmowane tylko od tych, którzy spełnią wszystkie warunki przepisywane, to jest wymieniać wiek, nazwisko prawdziwe i adres dokładny. Wyjątków dla nikogo robić nie możemy, gdyż powstałoby ztąd zamieszanie, mógłby ktoś *np.* nieprawnie sobie nagrodę przywłaszczyć.

Perelka ślicznie liścik napisała, nie znaleźliśmy w nim ani jednego błędu pisowni, może więc Perelka śmiało korespondować z nami, a Mamy niech nigdy o pomoc nie prosi. Pokochaliśmy odrazu Perelkę za to, że tak ze wszystkich i ze wszystkiego w domu jest zadowolona.

Świteziance z nad Bohu i Czarnulce przesyła pozdrowienie Perelka. Oba te pseudonymy bardzo jęj się podobały.

Słowiczek jest miły i rozsądny ptaszek, korzysta bowiem z życziwych rad naszych i coraz porządniej pisać zaczyna. Rozwiązania obu łamigłówek są trafne.

Frania G. prosimy, aby sobie wybrał inny pseudonym, bo mamy już stałego korespondenta Słowika, jak to okazuje poprzednia odpowiedź. Autorka „Prawdziwego bogactwa” i „Sprytnego Walka” nazywa się Bronisława Porawska. Niedarmo wszyscy czytelnicy nasi ją tak kochają, gdyż ona także jest serdeczną przyjaciółką młodzieży, dla której z takim pożytkiem pracuje. Liścik wcale nie jest bez sensu, owszem dobrze i porządnie napisany, chętnie też zaliczymy Frania do rzędu stałych korespondentów naszych. Żadnych zadań historycznych lub naukowych, które wymagają obszerniejszego rozwiązania, przyjmować nie możemy, gdyż podajemy sami podobne zadania konkursowe. Za powiastkę z ilustracyą dziękujemy bardzo, starannie jest przetłómaczona, lecz nie możemy jęj wydrukować, bo mamy dużo innych, a miejsca w piśmku jest mało.

Sokołowi z pod Wawelu przesyłamy liścik następujący:

„Kochany Sokole! Twój pseudonym bardzo mi się podoba, chciałbym się z tobą poznać przynajmniej listownie. Napisz mi, ile masz rodzeństwa, jak się nazywają, czy się uczysz w domu, czy chodzisz do szkoły. Pośląm ci serdeczne pozdrowienie Smok latający”.

Smokowi latającemu możemy donieść, że Sokół z pod Wawelu nazywa się Marceli, ma lat 9, a gdzie mieszka, to wskazuje pseudonym. Łamigłówkę wydrukujemy.

Zuzulka z nad Tykicza zapewne już odbiera „Lectures illustrées”, piśmko było zaprenumerowane oddawna, opóźnienie nie

pochodziło z naszej winy. Dziękujemy kochanej Zuzulce za łamigłówki, ale prosimy o cierpliwość, bo mnóstwo mamy dawniejszych. Wiochna z pod Lublina ma lat 14, nazywa się Celinka, a gdzie mieszka, to już pseudonym wskazuje.

Czarnuszce z Mroczkowa dziękujemy za wiadomość, że wszystko bez wyjątku w „Wieczorach” jęj się podoba, my tego jedynie pragniemy, aby piśmko z zajęciem było czytane. Łamigłówka Firletki będzie drukowana, ale trzeba czekać cierpliwie, bo dotąd miejsca brakło.

Pani M. Z. w Warszawie. Życzliwe rady rodziców i wychowawców są dla nas bardzo pożądane i zawsze je z wdzięcznością przyjmujemy. Lecz uwagi Szanownej Pani są prawdziwie niepojęte. Najpierw, jeżeli Pani dawniej była z nas zupełnie zadowolona, to cóż może być powodem dzisiejszego niezadowolenia, skoro Pismo nasze żadnej nie uległo zmianie? Zawiele, zdaniem Pani, zamieszczamy teraz wiadomości z nauk przyrodniczych. Tymczasem w 10 N-rach tegorocznych były tylko dwie króciutkie pogadanki przyrodnicze. Żąda Szanowna Pani, abyśmy nie zważali w wyborze powieści na upodobania młodych czytelników, a przecież piśmko dla nich wyłącznie jest przeznaczone. Jakkolwiek chcemy wierzyć, iż rada ta z życzliwości wypływa, nie wygląda jednak życzliwie, ani dla czytelników, ani dla autorów... Wątpimy, aby i matki „kierujące czytaniem”, gniewały się o to, że nasze powiastki dzieci zajmują, wyjątkowych zaś wymagań uwzględnić nie możemy. Rozszerzenie działu, który Pani za najważniejszy uważa, nie jest w naszej mocy.

Pani Cerawskiej w Moskwie. Żądana książka wysłana, pozostało 50 kop. do rozporządzenia Pani. Serdecznie dziękujemy za wszystkie dowody życzliwości i uznania, które są wielką dla nas moralną pomocą w pracy mozolnej, połączonej nieraz z przykrościami.

Pani T. S. w Żytomierzu. Jako podręcznik do początkowego nauczania najlepsza „Historja polska” Zdanowicza w nowém wydaniu, rs. 1 kop. 80, dla małej dziewczynki będzie może stosowna książka „O szaręj godzinie”, opowiadanie dziejów ojczystych w rozmowach matki z dziećmi p. Z. Morawską, rs. 1, (bez przesyłki). Atlas wymieniony jest pięknym i pożytecznym wydawnictwem.

ROZMYŚLANIA EUCHARYSTYCZNE DLA PANIEN

Z DODATKIEM DWÓCH SPOSOBÓW SŁUCHANIA MSZY Ś-TĘJ.

oraz modlitw do Komunii

przełożył z francuzkiego Ks. Br. Podolski.

Do wszystkich naszych prenumeratorów.

Zanosimy bardzo usilną proźbę, aby w razie żądania zagubionych Dodatków lub pojedynczych arkuszy Pisma naszego, wymieniali jedynie Numera w których się mieszczą. Samych bowiem arkuszy ani Dodatków nie dajemy nikomu, bo Numer i tak bez nich na nic nam niepotrzebny, a wyszukiwanie zabiera tak wiele czasu, że odtąd dawać będziemy tylko żądane całe Numera. Prosimy również przy każdym żądaniu jakiegokolwiek przesyłki wymienić nie pseudonym ale prawdziwe imię i nazwisko wraz z adresem żądającego, a jeżeli rzecz idzie o książki, przesyłać oprócz ceny ich kosztu, odpowiednią kwotę na koszt przesyłki, czego zaniedbanie jest dla nas przyczyną wielkiego ambarasu i nieustannych rachunków z prenumeratarami. Jeżeli koszt przesyłki nie są wiadome, to można je wyrachować przypuszczalnie, w następnym zaś N-rze „Wieczorów” prześlemy rachunek z pozostałości, którą można przeznaczyć na inny sprawunek lub dalszą prenumeratę. Zachowanie tych wszystkich przepisów wiele bardzo oszczędzi nam czasu i utrudzenia, za co nieskończenie wdzięczni będziemy.

Nazwiska i adresy prosimy wypisywać zawsze wyraźnie, większemi literami niż resztę listu, gdyż często odgadnąć ich trudno.